

---

# Rok 1937

---

Palestra 40/1-2(457-458), 153-162

---

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



# ”Palestra” przed laty

## Rok 1937

Stanisław Patek

### Obrony oskarżonych w sprawach politycznych

Przeżywane przez naród duże wstrząsy natury politycznej odbijają się na różnych jego klasach i profesjach w sposób rozmaity.

Niekiedy po epoce zacisza i związanym z nią okresie prac normalnych wysuwa się na czoło praktyki życiowej danej profesji gorączkowe napięcie sił w kierunku specjalnym, odpowiadającym po za zwykłymi warunkami – nadzwyczajnej historycznej potrzebie chwili, przeżywanej przez naród.

Tak było w adwokaturze polskiej z obronami politycznymi.

Około półtora wieku Polska żyła w potrójnej niedoli. Periodyczne Jej porywy rewolucyjne w ten czy w inny sposób były tłumione. Wreszcie nadeszła chwila w której tak przeżycia wewnętrzne, jak i przeczucwane burze międzynarodowe otwierały perspektywy nowych możliwości.

W końcu 1904 r. w tej części Polski, która znajdowała się wówczas pod zaborem rosyjskim, rozpoczęła się rewolucja. Stronnictwa, które w niej wzięły udział, ogłosiły swoje programy. Niektóre z tych ostatnich zawierały walkę o „Niepodległość Polski”.

W pojęciu prawa i rządu cesarskiego było to dążeniem do oderwania od całości państwa rosyjskiego składowej jego części, za co w określonych przez prawo specjalnych wypadkach groziła kara śmierci. Aby nią szafować względem wrogów swych jak najszerzej, najwyższe władze rosyjskie ogłosiły na całym terytorium Królestwa Polskiego, t. j. Polski przez nich ciemionej stan wojenny ze wszelkimi jego konsekwencjami.

W ten sposób stanęli do walki przeciwko sobie: z jednej strony świeżo powstałi rewolucjoniści z wielkim zapałem i z wiarą w świętość swej sprawy, ale bez należytej rutyny bojowej i bez środków wojennych, a z drugiej wyszkolone w podstępach w stosunku do zniewolonego narodu władze zaborcze, oparte na należycie uzbrojonym i wyćwiczonym wojsku państwa, stanowiącego w sumie szóstą część świata.

Z chwilą, gdy carskie sądy wojenne zwróciły się z całym okrucieństwem przeciwko tym Polakom, którzy powstałi, aby walczyć o niepodległość swej Ojczyzny, adwokatura polska, przy sądach ówczesnych funkcje swe sprawująca, rzuciła się na ich obronę.

„Bronić obrońców” stało się hasłem! Oni bronili niepodległości Polski, Im się też należała obrona!

W miarę rozwoju walki wzrastały szeregi walczących. Nawet ci, którzy w programach swoich nie mieli „niepodległości Polski, występowali w interesach swych partii i stronnictw przeciwko temu samemu rządowi rosyjskiemu, co i niepodległościowcy. Zwalczali przeto jednego i tego samego wroga, który, będąc dla nich wspólnym przeciwnikiem, był jednocześnie wspólnym mianownikiem ich działalności.

Fakt ten ułatwiał organizację obrony i obrońców, adwokatura bowiem broniła wszystkich t. zw. „przestępców politycznych” i w tym charakterze mogła występować wobec władz i sądów wszelkiego rodzaju, jako obrońca generalny, nie przybierając tym na siebie żadnych specjalnych odcieni i zabarwień partyjnych.

Najwięcej spraw politycznych koncentrowało się w Warszawie, a specjalnie w warszawskim sądzie wojennym. Po za tym odbywały się one niekiedy w dużych miastach w rodzaju Radomia i Łodzi. Wilno miało swój oddzielny sąd wojenny, jednakże obrońcy wileńscy działali w ścisłym porozumieniu z obroną warszawską. Kasacyjną instancją dla wszystkich spraw politycznych był Petersburg. O przyjęcie kasacji trzeba było czynić specjalne starania.

Terminy w sprawach sądzonych w instytucjach wojennych były przeważnie 24-godzinne. Nawet na uprawomocnienie się i wykonanie wyroku wystarczało 24 godzin. A że spraw takich było wiele i w niektórych z nich liczba podsądnych dochodziła do 40, a nawet wyjątkowo do sześćdziesięciu kilku osób, więc pracy było dużo, praca była trudna i praca była w najwyższym stopniu terminowa.

Ponieważ uzdolnionych do niej obrońców z początku było niezbyt wielu, więc sądy, prokuratorzy, zainteresowani i ich rodziny zwracały się ciągle do tych samych osób. To podnosiło znaczenie naszej organizacji, a jednocześnie wywoływało wielkie skoncentrowanie pracy. Zbieraliśmy się z początku co sobota, aby dokonać podziału obron pomiędzy poszczególnych obrońców. Po tym jednak okazało się to niewystarczającym. Niezależnie przeto od tego wybraliśmy z pośród siebie paru, którzy mieli obowiązek śledzić stale za napływem nowych spraw, a wzamian za to mieli prawo telefonicznie wzywać kolegów do asystowania przy doręczeniu aktów oskarżenia tak w więzieniu, jak i w fortach Cytadeli, lub wyznaczyć ich do obron w sprawach, które napłynęły niespodzianie.

Prawo łaski w stosunku do wyroków śmierci należało do cara, do niego też, a ewentualnie do „Kancelarii podań na imię najwyższe podawanych” należało się zwracać w sprawach, w których zapadał wyrok śmierci. Z biegiem czasu jednak, gdy liczba tych wyroków zaczęła wzrastać niepomierne, car w r. 1906 przelał należące do niego prawo łaski na miejscowych generał-gubernatorów. Od tej daty przeto w razie nieszczęśliwego wyroku u nich rozpoczynały się adwokackie zabiegi i starania. Śmierć lub życie

skazanych zależało wówczas od osoby generał-gubernatora, jego odwagi osobistej, jego śmiałości wobec władz w Petersburgu etc.

Gdy w sprawie Okrzei sąd, który skazał go na śmierć, prosił sam o uwzględnienie łagodzących okoliczności i niewykonywanie wyroku, generał-gubernator Maksymowicz złagodzenia kary odmówił z tej racji – podobno – że sprawa ta nabrała zbyt wielkiego rozgłosu i że w sferach dworskich zapytywano go parokrotnie: co się też stało z tym młodocianym rewolucjonistą, który wtargnął do biura policji, ażeby jej rzucić bombę na stół podczas sesji? Widocznie brawura z jaką to uczynił, wrzynała się w pamięć i wzbudzała zainteresowanie w petersburskich sferach rządowych.

Gdy w sprawie zamachu pod stacją Łapy na wojsko, jadące z Warszawy do Petersburga, obrońca Montwiłła zwrócił się o niewykonywanie wyroku śmierci do generał-gubernatora Skalfona, ten odpowiedział bez wahania:

– Nie, nie można. Cóż by na to powiedział Petersburg? Tu chodzi o zbyt sławny pułk!

Pomimo to jednak, z biegiem czasu adwokatura doszła do tego, że bardzo duży procent wyroków śmierci został złagodzony na ciężkie roboty, które w miarę starań i zdarzeń politycznych nie raz kończyły się wcześniej, niż przypuszczano.

Do generał-gubernatorów należały również sprawy kar i zesań politycznych przestępców w drodze administracyjnej, wielu bowiem podejrzanych o nieprawomyślność szło na Sybir lub było wyrzucanych po za granice ówczesnego państwa rosyjskiego na całe życie.

Wogóle sfera pracy obrończej w sprawach politycznych była ogromna i znajdowała się w stanie co raz się wzmagającym.

Często późno w nocy wracało się z Cytadeli z jednej sprawy po to, ażeby nazajutrz rano już stawać w innej. Nie było święta, ani wypoczynku!

Przemęczenie było straszne. Ale nie to było najokrutniejsze. Najokrutniejszym było przeżywanie wyroków śmierci.

Wyrok taki mógł być wykonany w 24 godzin. Przez te 24 godziny trzeba było przygotować parę alternatyw, albo złagodzić wyrok, zamieniając go u władzy zatwierdzającej na inny, albo podać kasację, uzyskać jej przyjęcie, a tym samym odroczenie sprawy aż do rozpoznania kasacji w Petersburgu, albo wreszcie – co najstraszniejsze – przygotować podsądnego do wykonania wyroku.

Widzenie się w tym okresie z podsądnym było rzeczą okrutną. Patrzyło się w pełne życia jego oczy i myślało się mimowoli, że może wkrótce zamkną się one na wieki, patrzyło się na młodzieńcze rumiane usta i myślało się, że może zbledną one już nie długo, patrzyło na z brawurą podniesioną głowę i myślało się, że może ona jutro bezwładnie opadnie na piersi.

Wszystkich czynności dnia takiego dokonywało się w nadzwyczajnym napięciu ducha i nerwów, z grozą śmierci bowiem nigdy oswoić się nie można.

Niektórzy ze skazanych byli wyczerpani sprawą i wrażeniami, większość jednak była raczej podniecona i usposobiona bohatersko.

Śmierć jest największym absolutem, z jakim człowiek zetknąć się może. Tym straszniejszą jest ona, gdy jest zadawaną człowiekowi idei przez aparat bezwzględnej przemocy, z rozmysłem, z wyroku, z przygotowaniami i z okrucieństwem.

Już o północy zabierano skazanego z jego celi do celi na dole, położonej najbliższej wyjścia z Pawilonu. Ze wschodem słońca zbierały się władze i wykonawcy wyroku. Prowadzono skazańca, otoczonego wojskiem, przez „Iwanowskije” wrota na stoku ku Wiśle, gdzie znajdowała się szubienica i gdzie wykonywano wyrok.

Wrażenie tego wykonania było tak silne, że nawet żandarmi, stale na nie patrzący, nie mogli nie mówić o nim. Musieli podzielić się z kimś tym, co przeżyli. Nazajutrz już się znało detale egzekucji, sposób zachowania się podsądnego, jego ostatnie słowa etc. Nawet na korytarzach Pawilonu podczas martwej nieomal ciszy jedni wartownicy szeptem opowiadali drugim, co widzieli i co słyszeli. Więźniowie w celach stali niemi, przykładając uszy do drzwi od korytarza, aby coś z tych rozmów usłyszeć. Myśleli prawdopodobnie, że co z „tamtym” stało się dziś, z nimi stać się może nie za długo.

Obrońcom każdorazowo krew burzyła się w żyłach tego ranka, gdy wiedzieli, że na stokach cytadeli nowy wyrok wykonanym będzie.

W rozgoryczeniu nie jeden chciał rzucić tę tragiczną praktykę obrończą, a jednak rzucić jej nie było można. Gdy nadeszła godzina przyjęć, czekali nowi ludzie z prośbą o obronę ich ukochanych, więc, zacisnąwszy wargi, szło się dalej po tej samej drodze.

Dla kontrastu stwierdzić trzeba, że wśród smutnych chwil praktyki obrończej w sprawach politycznych względnie pogodnym był moment pierwszego naszego zetknięcia się z podsądnym.

Od chwili, gdy został aresztowanym i oddzielonym od świata w X-ym Pawilonie, widywał tylko tych, których celem i zadaniem było wmówić w niego, że należał do najhaniebniejszego spisku, że popełnił najohydniejsze zbrodnie i że czeka go za to wyrok śmierci.

Wszystko to, obejmując całość śledztwa, trwało względnie długo.

I oto w odpowiedniej, przez prawo przewidzianej chwili zjawiał się do niego adwokat, który ścisnął mu życzliwie rękę, uśmiechał się do niego, czytał z nim razem akt oskarżenia i obmyślał z nim środki i sposoby obrony, więc wyjaśnienia, więc badanie świadków, więc ekspertyzy etc.

W podsądnym dusza rosła. Widział, że nie wszystko było jeszcze stracone. Czuł, że są ludzie, którzy się nim zajmą. Robiło mu się jaśniej i lepiej na duszy i bezwiednie przelewał swą radość na człowieka, który do niego przyszedł z pociechą i pomocą. Była to najczęściej pieśń bez słów, ale tak silna, że ją odczuwali obadwaj interlokutorzy. Prawie nigdy i prawie nigdzie nie bywało się radośniej witanym, jak wtedy. Niestety, radość niekiedy krótką była. Po

niej zaczynały się zawody, zgrzyty i troski, które kończyły się po większej części smutno.

Radośniejszą jeszcze chwilą był moment zakomunikowania skazanemu, że wydany na niego wyrok śmierci został skasowany. Każda inna kara, chociaż by najsurowsza, otwierała przed nami horoskopy możliwości zmienienia jej w przyszłości. Na razie chodziło nam przede wszystkim o to, ażeby „zerwać postronek”, odrzucić grozę szubienicy!

Podniosły ton obron politycznych trwał czas długi. Z biegiem czasu dopiero zaczęły zarysowywać się zmiany.

Przyczyny zmian tych należało się doszukiwać w dwóch kierunkach:

1) Z jednej strony rząd carski, który w czasie rozkwitu rewolucji szedł często na ustępstwa, ażeby uniknąć wybuchu, z biegiem czasu i w miarę upadku sił rewolucji nie tylko podnosił co raz wyżej głowę, ale zaczynał postępować jeszcze gorzej i podstępniej, niż przed rewolucją.

2) z drugiej strony upadek rewolucji odbijał się i na sposobie postępowania rewolucjonistów. W masie ich byli i ludzie słabi. Szli oni w zwartym szeregu z innymi, póki im się powodziło, póki szli zwycięsko. Lecz kiedy rozpoczęły się dni niepowodzenia, kiedy policja i żandarmeria carska zaczęła w drodze przemocy lub podstępnie zagarniać ich do więzień, gdy władze śledcze zaczęły przy badaniach znęcać się nad nimi, gdy sądy wojenne zaczęły szafować wyrokami śmierci, gdy na stokach Cytadeli zaczęły uginać się pod ciężarem egzekwowanych słupy szubienic, mniej zahartowani wśród aresztowanych zaczęli słabnąć wobec grożącego im losu, zaczęli przemysłować nad różnymi sposobami ocalenia siebie chociażby na drodze kłamstw, ustępstw, a nawet przysług oddawanych przeciwnikowi, który, nie przebieając w środkach, szedł w podstępach swych co raz dalej. Doszło do tego, że podsądny za zdradę innych, ocalał swe życie. Więc zdradzano winnych i oskarżano niewinnych, byle by ocalić siebie.

Były to czasy straszne dla podsądnych, ale też bardzo ciężkie dla obrońców, którzy broniąc ich z całym zapałem, ściągali na siebie co raz większą nienawiść władz rosyjskich.

Doszło do tego, że i obrońcy byli prześladowani.

Korzystano z lada pozorów, aby rzucić się na nich. Była chwila, że w areszcie przy „Ochronie” w jednej celi siedziało ich kilku razem ze zwykłymi aresztantami, wśród których mogli być rozmyślnie umieszczeni i wywiadowcy. Niektórzy z obrońców mieli sprawy dyscyplinarne, siedzieli w X-ym Pawilonie, a nawet byli wykreślanii z listy adwokatów przysięgłych.

Motywy wyroków ogólnych zebrań Izby Sądowej w ich sprawach są najlepszym dowodem niskości rozumowania i sposobu postępowania ówczesnego sądownictwa.

Bywało ono tępym narzędziem tortur w brudnych rękach ówczesnej policji, żandarmerii, a przede wszystkim „Ochrony”, na której czele stali znani w całym kraju siepacze.

Nazwiska ich pozostaną krwawo zapisane w historii tego okresu przesładowań.

Sumarycznie biorąc powieszono u nas w tym okresie z wyroków sądów rosyjskich przeszło 800 skazanych w sprawach politycznych. Jest to przerażająca cyfra wogóle, w szczególności jednak robi ona straszne wrażenie, gdy się przeczyta nazwiska straconych. Byli to ludzie idei i poświęcenia. W ich liczbie poległo wielu takich, którzy mogli by okryć się chwałą w czasie wojny i być pochodniami dla narodu w powojennych czasach.

Jeżeli jednak tych ośmiuset ocalić się nie udało, to skonstatować należy, że obrona ocaliła tysiące innych, nie dopuszczając do wyroków śmierci lub też zamieniając te wyroki na inne kary.

Obrónci pracowali z wysiłkiem nadzwyczajnym, w bardzo ciężkich warunkach, z ryzykiem dla siebie i swoich najbliższych, z jedynym celem ocalenia walczących rodaków i z jedyną radością w razie pomyślnego wyniku ich pracy.

Walczyli i wytrwali do końca.

Dosyć jest skonstatować fakt, że przez cały okres rewolucji na całym terytorium ich pracy, w całej Polsce, nie było ani jednej sprawy bez obrony i to nie obrony z urzędu, a obrony wypływającej z dobrej woli i zabiegów ligi adwokatów, którzy zorganizowali się samorzutnie i dobrowolnie po to, by przez długie lata spełniać obowiązek, stanowiący zadanie i ducha ich profesji.

Większość tych, którzy z pośród ówczesnych obrońców pozostali dotychczas w adwokaturze, w dalszym ciągu swej zawodowej pracy łączą się między sobą przyjaźnie. Mogą liczyć na siebie.

Łączą ich stare wspomnienia, łączy ich ideowo dawne braterstwo broni.

Dotychczas współżyją ze sobą duchowo!

Po każdym prawie skazującym na śmierć, ciężkie roboty lub zesłanie na Sybir wyroku, pozostawała bądź osierocona rodzina więźnia, bądź ci, którym on w ten lub inny sposób w życiu pomagał.

Niektórzy z nich pozostawali złamani i do samodzielnego życia nie zdolni: chorzy, staruszkowie lub dzieci.

Nikt o tym nie wiedział lepiej, jak ci, którzy wskutek obron mieli ciągle do czynienia z jednej strony – z podsądnymi, a z drugiej – z ich rodzinami, stale bywającymi w ich kancelariach.

Naturalnym przeto rzeczą biegiem przy obronach musiało powstać biuro pomocy dla rodzin skazanych.

Aczkolwiek w biurze tym z czasem naczelne miejsce zajęły zawsze pełne serca i gotowe do poświęceń – kobiety polskie, to jednak i adwokaci polscy nie małą grali w nim rolę, co również połączone było z kłopotliwymi bardzo zabiegami i ryzykiem.

Wogóle całość ich działalności ówczesnej stanowi piękną kartę w dziejach adwokatury polskiej, kartę godną przekazania: z jednej strony historii powyższego, ważnego dla Polski okresu historycznego, a z drugiej – przyszłym adwokackim pokoleniom.



Naczelnny Redaktor „Palestry” wystosował w dniu 26 kwietnia 1937 r. do Dziekana Rady Adwokackiej w Warszawie pismo następujące:

Niniejszym mam zaszczyt zakomunikować, iż w związku z powołaniem mnie na stanowisko podsekretarza stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości, acz z wielkim żalem, zmuszony jestem zrzec się kierownictwa „Palestry”.

(–) A. Chetmoński

Rada Adwokacka na posiedzeniu w dniu 27 kwietnia 1937 r. uchwaliła złożyć Dziekanowi Adamowi Chetmońskiemu głęboką podziękę za pełnienie, zawsze z wielką godnością, obowiązków Redaktora Naczelnego „Palestry” od 1932 r. i prowadzenie pisma w sposób, zapewniający organowi stołecznej Rady Adwokackiej wysoki poziom, bogatą treść i stały rozwój.

Na opróżnione stanowisko Naczelnego Redaktora „Palestry” Rada Adwokacka powołała obecnego Dziekana Leona Nowodworskiego.

„Palestra” rozstaje się ze swym Naczelnym Redaktorem, który – powołany na to stanowisko uchwałą Rady Adwokackiej w Warszawie z dnia 23 września 1932 roku, gdy wydawnictwo przejęła Izba Adwokacka Warszawska i gdy stało się ono organem Rady Adwokackiej w Warszawie – przez pięć lat bezmała poświęcał mu stale dużo drogiego czasu i cennej pracy, przyczyniając się znakomicie do należytego rozwoju pisma.

Obejmując, z woli Rady Adwokackiej, kierownictwo redakcyjne „Palestry”, uważam za swój obowiązek utrzymać ją nadal na wysokim poziomie; pragnę, aby nadal była odzwierciedleniem życia adwokatury, aby na jej łamach omawiane były wszelkie zagadnienia, dotyczące zjawisk i potrzeb życia adwokackiego, ustroju i samorządu, zasad etyki zawodowej i obowiązków obrończych – w imię stałej troski o wysoki poziom moralny, stanowisko i znaczenie adwokatury w życiu państwa i społeczeństwa. Dokładać będę starań, aby w sprawach tych zasilali „Palestrę” swymi myślami i pracami wszyscy, którym dobro adwokatury leży na sercu; by wśród współpracowników nie brakło zwłaszcza głosów wybitnych przedstawicieli naszego stanu, do których zwracam się o to z usilną prośbą i gorącym apelem!

Wierny poglądom, którym dałem wyraz bezpośrednio przed powołaniem mnie na stanowisko Dziekana Rady Adwokackiej w Warszawie, pragnąłbym, aby organ prasowy stołecznej Rady Adwokackiej swą treścią i kierunkiem przyczyniał się stale do utrwalania i rozwoju w naszej adwokaturze głębokiej polskiej kultury i polskich tradycji.

Leon Nowodworski





## Odmowa wniesienia kasacji

Strona nie może żądać od adwokata, wyznaczonego do prowadzenia jej sprawy jako strony ubogiej, wniesienia kasacji, jeśli adwokat uważa kasację za bezzasadną i zapatrywanie to jest słuszne; – nie może też żalić się na adwokata, który o odmowie wniesienia kasacji powiadomił ją, uzasadniając swe stanowisko.

Wydz. Wyk. 19.IX.1936 r. p. 66.  
zob. Biuletyn N. R. A. Nr 7–8, poz. 50 (1936 r.)



## Sprawa Domu Zdrowia

Uchwała z dnia 6 kwietnia 1937 r. (prot. Nr. 14 § 31).

Mając na uwadze uchwałę Walnego Zgromadzenia z dnia 28 listopada 1936 r., powziętą wskutek wniosku adw. Wacława Szumańskiego i innych w sprawach: a) stworzenia Domu Zdrowia dla adwokatów (domów leczniczych dla uzdrowieńców, odpoczynkowych i trwale niezdolnych do pracy), bądź na zasadach statutu stowarzyszenia „Domu Zdrowia dla Adwokatów”, bądź też na innych zasadach, i b) zorganizowania na zasadach ubezpieczeniowych pomocy lekarskiej i zapomóg na wypadek choroby oraz zaopatrzenia emerytalnego na wypadek trwałej niezdolności do pracy lub przekroczenia ustawą określonego wieku, i w wykonaniu wspomnianej uchwały Walnego Zgromadzenia.

Rada Adwokacka postanowiła: dla rozważenia przytoczonych wyżej spraw, objętych wskazanym wyżej wnioskiem, zgłoszonym na Walne Zgromadzenie Izby w dn. 28 listopada 1936 r., zebrania potrzebnych materiałów, opracowania wniosków i projektów, które w myśl uchwały Walnego Zgromadzenia Izby mogą być przekazane Naczelnej Radzie Adwokackiej, powołać Komisję w składzie: przewodniczący – członek N. R. A. Wacław Szumański, członkowie: członkowie Rady: Natan Grodziński i Tadeusz Słoński oraz członkowie Izby: Czesław Białaszewicz, Leon Berenson, Wacław Bitner, Władysław Borkowski, Władysław Nadratowski, Leopold Żaryn; prosić Komisję o ukończenie prac i przedstawienie ich wyników Radzie Adwokackiej w terminie do dnia 1 września 1937 r.



## Ferie sądowe

Ustawa z dnia 14 kwietnia 1937 r. (Dz.Ust. Nr. 30, poz. 220) o zmianie prawa o ustroju sądów powszechnych m.in. wprowadza ferie sądowe, które trwać będą od 1 lipca do 15 sierpnia.

Ferie sądowe nie będą miały wpływu na postępowanie karne, niesporne (incydentalne), hipoteczne, upadłościowe i układowe, egzekucyjne i zabezpieczające, sporne, w których wartość przedmiotu sporu nie przenosi 300 zł., oraz bez względu na wartość przedmiotu sporu w sprawach, należących do właściwości sądów pracy, choćby toczyły się w sądzie powszechnym, o alimenty, o ochronę zakłóconego lub przywrócenie utraconego posiadania, o wydanie lub odebranie przedmiotu najmu lub dzierżawy, w sprawach z postępowania nakazowego i o zabezpieczenie dowodów. Sąd może na wniosek strony uznać na posiedzeniu niejawnym każdą sprawę za pilną i nie stosować do niej przepisów o feriach sądowych. Od takiego postanowienia nie ma środka odwoławczego.

Podczas ferii sądowych terminy nie bieżą. Terminy, których początek przypadałby w okresie ferii, rozpoczynają się z pierwszym dniem po feriach; jeżeli część terminu przypadałaby w okresie ferii, to całą tę część, obliczoną według dni przenosi się na czas poferijny. Do terminów rocznych i dłuższych stosuje się zasada, że, jeżeli koniec takiego terminu przypadałby w okresie ferii, wówczas termin kończy się z upływem miesiąca po feriach, natomiast do terminów tych nie mają zastosowania dopiero co wymienione zasady.



WYCIĄG z WYROKU  
SĄDU DYSCYPLINARNEGO IZBY ADWOKACKIEJ  
W WARSZAWIE  
z dnia 5 lutego 1936

*Tytuł „adwokat” pociąga za sobą nie tylko obowiązki w stosunku do klienta i zakresu jego interesów, lecz i w stosunku do życia i osób z poza zakresu zawodowego, a tym bardziej, gdy, jak w danym wypadku, chodzi o prawa i obowiązki, wynikające z umowy o pracę, związaną z zawodem. W takich wypadkach poniżenie godności człowieka, podwładnego z tego tytułu, zawiera cechę „krzywdy”, która częstokroć żadnym wyrokiem zmaszana być nie może.*



WYCIĄG z WYROKU  
SĄDU DISCYPLINARNEGO IZBY ADWOKACKIEJ  
W WARSZAWIE  
z dnia 28 września 1935.

*Adwokat, zaciągając zobowiązania pieniężne, powinien zachować najdalej idącą oględność i liczyć się ze swymi możliwościami płatniczymi. Według tradycji, istniejących oddawna w korporacji adwokackiej, sam fakt dopuszczenia do protestu wekslu, na którym figurował podpis adwokata – stanowi uchybienie godności zawodu. Być może, iż ściśle utrzymanie tej zasady jest niemożliwe w dzisiejszych, wyjątkowo ciężkich czasach. Jednakże w niniejszym wypadku, okoliczności, w jakich pożyczka została zaciągnięta, muszą wywołać poważne zastrzeżenia.*

*Adwokat, występując czy to w obronie interesów klienta, czy w swojej własnej sprawie, nie ma prawa posługiwania się groźbami, w szczególności jest wręcz niedopuszczalnym operowanie groźbą wszczęcia dochodzenia karnego, czy też skierowania sprawy do Prokuratora. Każda podobna zapowiedź stwarza pozory, iż droga nielegalnej presji dąży się do osiągnięcia korzyści materialnej.*



WYCIĄG z WYROKU  
SĄDU DISCYPLINARNEGO IZBY ADWOKACKIEJ  
W WARSZAWIE  
z dnia 25 stycznia 1936.

*Sprawę wytoczoną przeciwko adwokatowi osobiście, adwokat pełnomocnik strony powinien prowadzić z zachowaniem zasady koleżeństwa, unikać wszelkich wystąpień niewłaściwych, mających swe źródło w osobistej animozji, aby nie ściągnąć na siebie podejrzeń, iż na marginesie sprawy sądowej załatwia osobiste porachunki.*

*Prawa i obowiązki adwokatów są jasno sprecyzowane w art. 15 i następnych prawa o ustroju adwokatury. Prosta wykładnia tych postanowień mówi wyraźnie, iż adwokat winien przestrzegać zasad honoru i koleżeństwa tudzież strzec powagi i godności adwokatury. Skoro adwokat może odmówić pomocy prawnej bez podania powodu (art. 15 prawa o ustr. adw.), to tym bardziej może i winien odrzucić takie żądania klienta, które w swej treści są niedorzeczne, niewłaściwe lub zgoła nieprzyzwoite. Adwokat nie może ulegać zachciankom klienta i bezkrytycznie spełniać żądania bezzasadne a w formie i treści niewłaściwe.*

*W tekstach zachowano oryginalną pisownię*